

PAMIĘTNIK LITERACKI

Tom LXV
Czerwiec 2023



WYDAWCA

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie

LONDYN

PAMIĘTNIK LITERACKI

Komitet Redakcyjny

Regina WASIAK-TAYLOR – redaktor naczelna
Wojciech KLAS – sekretarz
Justyna GORZKOWICZ
Elżbieta SMOLEŃSKA
Adam WIERCIŃSKI
Katarzyna ZECHENTER

Współpraca: Andrzej Maria BORKOWSKI
Katarzyna BZOWSKA-BUDD
Alexa NEWSOME

Adiustacja: Magdalena HORNUNG

Recenzenci
prof. dr hab. Jolanta CHWASTYK-KOWALCZYK
dr hab. Ewa Lidia DANOWSKA

Copyright © by Union of Polish Writers Abroad
Wszelkie prawa przedruku i przekładu zastrzeżone.
ISSN 0266-4399

Adres redakcji: 238-246 King Street, London W6 0RF, Great Britain

Następny numer Pamiętnika Literackiego, tom LXVI, ukaże się
w grudniu 2023 r. Autorów prosimy o nadsyłanie prac na CD
w systemie Microsoft Word na adres redakcji (podany wyżej) lub drogą
elektroniczną na adres: redakcja@zppno.org

Pamiętnik Literacki jest do nabycia w Księgarni Macierzy Szkolnej
236-248 King Street, London W6 0RF; w księgarni „Veritas”
63 Jeddo Road, London W12 9EE oraz w siedzibie redakcji pisma;
w Polsce: w Księgarni im. Bolesława Prusa, Krakowskie Przedmieście 7,
00-068 Warszawa, tel. (00-48-22) 826 1835
oraz w Księgarni Akademickiej,
ul. Świętej Anny 6, 31-008 Kraków, tel. (00-48-12) 422 1033.

Cena pojedynczego egzemplarza £10.00 plus opłata pocztowa

PAMIĘTNIK LITERACKI

Tom LXV

CZERWIEC 2023

Projekt okładki
Tadeusz TERLECKI

Ilustracje
Krysia MICHNA-NOWAK



Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie

LONDYN

WPLĄTY
NA FUNDUSZ WYDAWNICZY
„PAMIĘTNIAK LITERACKIEGO”
oraz ZWIĄZEK PISARZY POLSKICH na OBCZYŻNIE

złożyli:

AMBASADA RP W LONDYNIE
POLONIA AID FOUNDATION TRUST PAFT
FUNDACJA IM. ROMANA I NATALII GUMIŃSKICH
BARBARA BUKOWSKA
NINA JANCZEWSKA
JOLANTA LANE
IRENA MICHAŁOWSKA
KRYSTYNA MURASZKO
PURE MEDICAL SPA
IRENE STURM
MARTIN TAYLOR

Serdecznie dziękujemy za pomoc finansową
i zrozumienie potrzeby istnienia pisma literackiego
w języku polskim poza Krajem.



Główny sponsor londyńskiego „Pamiętnika Literackiego”

SPIS TREŚCI

- 7 Od Redakcji
8 From the Editor
11 Wojciech LIGĘZA, *Wisławy Szymborskiej fascynacje filmowe*
24 Wisława SZYMBORSKA, *Film – lata sześćdziesiąte, Może to wszystko, Trzy słowa najdziwniejsze, Vermeer, Chwila w Troi, Kot w pustym mieszkaniu*
29 Justyna GORZKOWICZ, *Wisława Szymborska i Kornel Filipowicz – zbliżenia*
LONDYŃSKIE NAGRODY LITERACKIE 2022
49 Regina WASIAK-TAYLOR, *Wilcza rzeka*
54 Wioletta GRZEGORZEWSKA, *Podziękowanie*
57 Aleksandra ZIÓŁKOWSKA-BOEHM, *Laudation*
62 Neal PEASE, *Reflections on a Career as Historian of Poland*
67 Podłuchane, zapisane
73 Oskar Stanisław CZARNIK, „Wierne płomienie”. *Lwowska konspiracyjna antologia poetycka*
101 Daria DAROWSKA, *Tematy lwowskie – listy Vincenza do Grydzewskiego*
117 Alwida A. BAJOR, *Czerwony ziemianin (Krasnyj pomieszczik)*
129 Sławomir KOPER, *Ryga*
135 Adam WIERCIŃSKI, *Zdziwienia i sprzeciwy. Koń jaki jest, każdy widzi*
141 Tomasz CHOMISZCZAK, „Niecokrzywe spojrzenie”
149 Anna BŁASIAK, *Linia na piasku, What Would Grandma Say?, Co powiedziałyby babcia?*
151 Janusz S. GRUCHAŁA, *Dziesięć lat Oficyny Poetów i Malarzy w Krakowie*
158 Ludwika AMBER, *Rozmowa o wojnie na Ukrainie*
159 Ewa THOMPSON, *Ojkofofia i jej odwrotności*
163 Magdalena CZAJKOWSKA, *Polonica. Maria Antonina Czaplicka*
166 Anna FRAJLICH, *Real Books*
167 Agnieszka KANIA, *Linia nieba*
173 Bożena Anna FLAK, *Małgorzata*
177 Włodzimierz MIER-JĘDRZEJOWICZ, *Kopernik – Rewolucjonista*
182 Tomasz ŁYCHOWSKI, *Warto było*
183 Elżbieta PERZYCKA-BOROWSKA, Aleksander CYWIŃSKI, Michał PARCHIMOWICZ, *Dziedzictwo kopernikańskie i sztuczna inteligencja: łączenie przeszłości i teraźniejszości w pogoni za wiedzą*
192 Julia BEREŻKO KAMIŃSKA, ***
193 Wojciech SOBCZYŃSKI, *Cztery wspomnienia o Magdalenie Abakanowicz*
197 Stanisław ŚWIĘCICKI, *Grając w opowieści*

- 203 Renata CYGAN, O „*Post Scriptum*”
- 206 Renata CYGAN, *Nad rzeką*
- 207 Irene STURM, *Z kraju sera, czekolady i zegarków, czyli pan Oleś i Majowe Divertimento*
- 209 Justyna STECKIEWICZ, *Widziane z tarasu*
- RECENZJE I OMÓWIENIA
- 217 Andrzej WOŁOSEWICZ, *Arkusz londyński – antologia na medal*
- 227 Jan ZIELIŃSKI, *Jedno zdanie, dwa słowa*
- 229 Roman MAGRYŚ, *Magiczne oświecenie*
- 233 Janusz PASTERSKI, *Ojczyzny artystyczne Elżbiety Wittlin Lipton*
- 239 Katarzyna BZOWSKA, *Korespondencja redaktora i poety (z żoną w tle)*
- 247 Regina WASIAK-TAYLOR, „*Witkacy!*”
- 250 Katarzyna BZOWSKA, *Gawęda o Chopinie i nie tylko*
- 253 Zbigniew MIROŚLAWSKI, *Poetycko o londyńskich zakamarkach*
- 255 Jan ZIELIŃSKI, *Lektury spiralne. Szwajcarskie rodzinny*
- 261 LISTY – POLEMIKI
- Janusz Degler, Bogumiła Żongołłowicz, Mieczysława Wazacz
- 263 Anna FRAJLICH, *Polszczyna z oddali*
- 266 Kto czyta londyński „Pamiętnik Literacki”?
- 267 Piotr WOJCIECHOWSKI, *Kultura ma się dobrze*
- 269 Anna Maria MICKIEWICZ, *W cieniu Forty Hall*
- 271 KRONIKA ZWIĄZKU PISARZY POLSKICH NA OBCZYŻNIE
- Laurki urodzinowe: Danuta Kamieniecka – s. 157, Janusz Guttner – s. 161
- 274 Kalendarz imprez literackich
- 278 BIOGRAMY: Wioletta Grzegorzewska
- 279 Noty biograficzne: Dorota Górczyńska-Bacik, Katarzyna Krawiecka, Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz
- 281 Z żałobnej karty: Maciej Patkowski
- Nekrologi: Hanna Reszczyńska-Essigman – s. 270
- 283 Andrzej Maria BORKOWSKI, *Autorka ilustracji – Krysia Michna-Nowak*
- 284 INDEKS NAZWISK

ILUSTRACJE

- 72 Krysia D Michna-Nowak *Kompozytor*
- 140 Krysia D Michna-Nowak *I'm just calling to say...*
- 162 Krysia D Michna-Nowak *Alice at the Station*
- 172 Krysia D Michna-Nowak *Jack at the Fig Stalk*
- 216 Krysia D Michna-Nowak *La Sylphide*
- 260 Krysia D Michna-Nowak – szkic do obrazu *Madonna z Dzieciątkiem*

OD REDAKCJI

Twórczość Wisławy Szymborskiej dominuje w polskim świecie literackim roku 2023. Wśród Polaków osiadłych za granicą zainteresowanie życiem i spuścizną noblistki rośnie. „Pamiętnik Literacki” próbuje odsłonić tajemnice geniuszu polskiej poetki za sprawą szkicu Wojciecha Ligęzy „Wisławy Szymborskiej fascynacje filmowe”. A autor tego wnikliwego tekstu ma tyle do powiedzenia. Pamiętajmy, że również dzięki profesorowi Ligęzie doszło do wydania książek scalających po raz pierwszy wszystkie utwory Szymborskiej (*Wybór wierszy* 2016, BN I 327 i *Wiersze wszystkie*, Znak 2023). Dopelnieniem bloku poświęconego noblistce jest kilka jej utworów poetyckich oraz esej Justyny Gorzkowicz o niezwyklej związku Wisławy Szymborskiej i Kornela Filipowicza.

W tomie omawiamy szerzej londyńskie nagrody literackie. Przedstawiamy bliżej ubiegłorocznych laureatów: Wiolettę Grzegorzewską nagrodzoną za powieść *Wilcza rzeka* oraz Neila Pease’a – za popularyzowanie kultury polskiej na świecie. Oboje odebrali literackie laury na gali w Ognisku Polskim. Reportaż „Podśluchane, zapisane” zarejestrował natomiast komentarze na temat wieczoru i samej nagrody służącej kulturze literackiej emigracji.

Wojna na Ukrainie jest nadal tematem „Pamiętnika”, ale tym razem w perspektywie historycznej. Oskar Stanisław Czarnik przypomina w swoim znakomitym szkicu konspiracyjną antologię poetycką „Wierne płomienie” i poświęca jej autorom znaczną uwagę, konkludując iż odegrali oni „istotną rolę w polskim powojennym życiu naukowym i literackim”. Alwida Bajor z Wilna w swoim detektywistycznym reportażu tropi ślady bohaterów powieści Józefa Mackiewicza, Sławomir Koper odwiedza Rygę, a korespondencja Stanisława Vincenza i Mieczysława Grydzewskiego przybliży zapomnianych już lwowian.

Czytelnicy stałych rubryk „PL” znajdą dużo radości w lekturze esejów Adama Wiercińskiego i Jana Zielińskiego, których erudycja ratuje dobrą pamięć kilku pisarzy. Sławną sentencję „Koń jaki jest, każdy widzi”, często wyśmiewanego ks. Benedykta Chmielowskiego, zawdzięczamy wyrafinowanej żartobliwości uczonego księdza – udowadnia

Adam Wierciński, a zabawą literacką najwyższego lotu nazwać trzeba jednozdaniową recenzję „Arkusza londyńskiego” pióra Jana Zielińskiego liczącą, bagatela, 490 słów!

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie przybliży w swoich programach młodsze pokolenie Polaków odnoszących sukcesy na brytyjskim rynku pracy. Od niniejszego zeszytu będziemy prezentowali również w piśmie tych młodych, utalentowanych i przebojowych rodaków. Zaczynamy od Renaty Cygan i Stanisława Świącickiego. Z tematami, które oni poruszają wchodzi na nasze łamy zagadnienie sztucznej inteligencji. W następnych tomach podejmiemy dyskusję o zagrożeniach i błogosławieństwach AI.

O międzynarodowej konferencji naukowej Związku Pisarzy i Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie pt. „Wokół Oficyny” będzie więcej w grudniowym zeszycie. Szkice Janusza Gruchały i Tomasza Chomiszczaka należy traktować jako wprowadzenie do tematu upamiętnienia dzieła życia Krystyny i Czesława Bednarczyków.

Czerwcowy tom londyńskiego „PL” zamieszcza – jak zawsze – utwory poetyckie, krótkie formy prozą pisarzy mieszkających czasem w odległych zakątkach świata. Dział recenzji omawia ważne nowości wydawnicze dotyczące literatury emigracyjnej, a rubryka „Listów” drukuje polemiki naszych Czytelników.

Autorką ilustracji w piśmie jest Krysia Michna-Nowak.

Regina Wasiak-Taylor

FROM THE EDITOR

The work of Wisława Szymborska dominates the Polish literary world of 2023. Among Poles settled abroad, interest in the life and legacy of the Nobel Prize winner is growing. The “Literary Diary” (“Pamiętnik Literacki”) attempts to reveal the secrets of the genius of the Polish poet thanks to Wojciech Ligeza’s sketch “Wisława Szymborska’s film fascinations”. And the author of this insightful text has so much to say. Let us remember that it was also thanks to Professor Ligeza that books containing all of Szymborska’s works were published for the first time (*A selection of poems* 2016 BN I 327 and *All Poems*, Znak 2023). The completion of the section devoted to the Nobel Prize winner includes several of her poetic works and an essay by Justyna Gorzkowicz about the unusual relationship between Wisława Szymborska and Kornel Filipowicz.

In this volume we discuss the London literary awards in more detail. We present last year’s winners: Wioletta Grzegorzewska awarded for her

novel *Wilcza rzeka* and Neil Pease – for popularizing Polish culture in the world. They both received literary laurels at the gala in Ognisko Polskie. The article “Overheard, recorded” registered comments about the evening and the award itself, serving the literary culture of emigration.

The war in Ukraine is still the subject of the “Diary”, but this time in a historical perspective. In his superb sketch, Oskar Stanisław Czarnik recalls the underground poetry anthology “Faithful Flames” and devotes considerable attention to its authors, concluding that they played “an important role in Polish post-war scientific and literary life”. In her detective reportage, Alwida Bajor from Vilnius tracks the traces of the heroes of Józef Mackiewicz’s novel, Sławomir Koper visits Riga, and the correspondence of Stanisław Vincenz and Mieczysław Grydzewski brings closer the forgotten inhabitants of Lviv.

Readers of the permanent columns “LD” will find a lot of joy in reading the essays of Adam Wierciński and Jan Zieliński, whose erudition saves good memories of several writers. Often ridiculed famous sentence by rev. Benedict Chmielowski, „The horse as it is, everyone sees”, we owe to the sophisticated playfulness of the learned priest – proves Adam Wierciński, and a one-sentence review of “London Sheet” by Jan Zieliński, numbering a trifle 490 words, should be called literary fun of the highest order.

In its programmes, the Union of Polish Writers Abroad introduces the younger generation of Poles who are successful in the British labour market. In this issue we will also present these young, talented and feisty compatriots. We start with Renata Cygan and Stanisław Świącicki. With the topics they raise, the issue of artificial intelligence enters our pages. In the next volumes, we will discuss the dangers and blessings of AI.

There will be more about the international conference of the Writers’ Union and the Jagiellonian University in Kraków in the December issue. Sketches by Janusz Gruchała and Tomasz Chomiszczak should be treated as an introduction to the subject of commemorating the life work of Krystyna and Czesław Bednarczyk.

The June volume of the London “LD” includes – as always – poetic works, short prose forms of writers living in distant corners of the world. The review section discusses important publishing novelties concerning emigration literature, and the “Letters” column prints polemics of our readers.

The author of the illustrations in the magazine is Krysia Michna-Nowak.

Regina Wasiak-Taylor

Justyna GORZKOWICZ (Wielka Brytania)

WISŁAWA SZYMBORSKA I KORNEL FILIPOWICZ – ZBLIŻENIA

*Wiem, że tego listu nie otworzysz natychmiast, tylko dopiero po
południu, leżąc na tapczanie, z Kizią u boku, po przeczytaniu „Echa”
i wysłuchaniu popołudniowych wiadomości w radiu. No i co, zgadłam?...
[Zakopane 30. 09.1978]¹*

Cwałujące obok siebie konie

Mówi się, że Szymborska miała w życiu dwie wielkie miłości: poezję i Filipowicza². Po jego śmierci w 1990 roku wspominała: „Cudowny człowiek, świetny pisarz. Byliśmy ze sobą 23 lata. Nie mieszkaliśmy razem, nie przeszkadzaliśmy sobie. To byłoby śmieszne: jedno pisze na maszynie, drugie pisze na maszynie... Byliśmy końmi, które cwałują obok siebie. Czasem nie widzieliśmy się przez trzy dni [...]”³.

W filmie Katarzyny Kolendy-Zaleskiej *Chwilami życie bywa znośne* (2009) Tadeusz Nyczek zauważa, że obydwójga twórców scalało niezwykle uczucie. Mieli identyczne spojrzenie na świat i podobny sposób myślenia oraz oceny ludzi, unikali nadmiernej afektacji i epatowania uczuciami. Łatwo odnaleźć w ich twórczości wzajemne wpływy, przenikają się wątki, refleksje. Łączyło ich też zamiłowanie do kiczowatych pamiątek, często stawały się one prezentami od i dla przyjaciół, których grono było niemałe. Podziwiali Vaclava Havla, Ellę Fitzgerald i Woody'ego Allena. Lubili jeździć na targi staroci do Cieszyna, gdzie poetka kupowała stare modlitewniki i obite pluszem albumy z pocztówkami. Było to miasto dla obojga ważne. To tam wychowywał się po I wojnie światowej Filipowicz, a w czasach szkolnych nawiązał znaczące i długoletnie przyjaźnie m.in. z Mieczysławem Szczerskim oraz Julianem Przybosiem. Poetka przywoływała czasy wspólnych wypraw z nostalgią:

¹ W. Szymborska, K. Filipowicz, *Listy. Najlepiej w życiu ma twój kot*, Kraków 2016, s. 387.

² Zob. A. Bikont, J. Szczęsna, *Pamiętkowe rupiecie. Biografia Wisławy Szymborskiej*, Kraków 2012; J. Gorzkowicz, *Wisława Szymborska – między życiem, literaturą, sztuką a drugim człowiekiem*, „Zamojski Kwartalnik Kulturalny” 2012, nr 2 (111), s. 71–75.

³ J. Szczęsna, *Proza do wqchania i dotykania*, Gazeta. pl, 2010-02-27, dostęp: 02.05.2023.



Wisława Szymborska i Kornel Filipowicz, fot. Ewa Lipska (1972)

Bardzo lubiłam jeździć do Cieszyna. I to nie tylko dlatego, że w tak miłym towarzystwie. Coś było w ludziach, w atmosferze tego miasta, co wydawało się rzadkie. Ustrój w którym wtedy żyliśmy, dążył do tego, aby wszystko maksymalnie ujednolicić [...]. Otóż Cieszyn wydawał mi się jakiś inny, oporny [...]. Zapytałam kiedyś Kornela, na czym właściwie ta inność polega. „Może stąd – odpowiedział – że tutaj ludzie częściej niż gdzie indziej patrzą sobie prosto w oczy”⁴.

Szymborska, miłośniczka sztuki pięściarskiej, okazywała sympatię Andrzejowi Gołocie. Początkowy żart jej przyjaciela i poety, Bronisława Maja, o ewentualnym związku poetki z championem zaczął żyć własnym życiem, ale rzeczywiście była fanką jego niegasnącego ducha walki i dążeń do osiągnięcia wyznaczonych w sporcie celów. Szczyciła się również wiernością do *Niewolnicy Isaury* – pierwszej telenoweli, jaką w historii polskiej telewizji można było oglądać. Wyznawała otwarcie, że nie opuściła ani jednego odcinka. Telenowelę tę emitowano w wersji 15-częściowych,

4, „Kornel Filipowicz i Cieszyn”. Z Wisławą Szymborską rozmawia Zbigniew Machaj, w: *Byliśmy u Kornela. Rzecz o Kornelu Filipowiczu*, red. K. Lisowski, Kraków 2010, s. 283.

jednogodzinnych odcinków. W szybkim tempie stała się ona prawdziwym fenomenem socjologicznym Polski Ludowej. We wtorkowe dni od 19 lutego do 28 maja roku 1985, kiedy nadawano serial, polskie ulice wyludniały się, szczególnie wieczorami. Serial pojawiał się na antenie telewizji TVP1 dwa razy dziennie – przed południem w szeregu dystrybucji dla tzw. „drugiej zmiany” oraz po wydaniu głównym Dziennika Telewizyjnego⁵. Nowonarodzonym dzieciom nagminnie nadawano imiona serialowych bohaterów. Na fali rosnącej z dnia na dzień popularności aktorów wcielających się w główne postacie zaproszono ich w maju 1985 r. do Polski. Lucélia Santos jako Isaura (utożsamiana z bajkowym Kopciuszkiem) oraz Rubens de Falco jako Leôncio Almeida (klasowy ciemniejszy) odbyli w ramach tygodniowego *tournee*, szereg spotkań w szkołach, szpitalach i zakładach pracy, m.in. w Warszawie, Łodzi, Katowicach i Krakowie⁶.

Historię Isaury – niewolnicy z plantacji bawełny należącej do rodziny Almeidów, córki portugalskiego robotnika i Mulatki, która dąży do odzyskania wolności i osobistego szczęścia – ówczesne władze socjalistyczne wielu państw bloku wschodniego wykorzystywały do szerzenia własnej propagandy. W rzeczywistości idee zawarte w telenoweli odnosiły się bezpośrednio do XIX-wiecznej burzliwej historii Brazylii związanej z dążeniami do zniesienia niewolnictwa i handlu ludźmi. Telenowela powstała oryginalnie w 1976 r. w Brazylii jako ekranizacja słynnej powieści rodzimego romantyka Bernardo Guimarãesa napisanej w 1875 r.

Zaaferowanie historią kolonializmu, abolicjonizmem i widzianą już z perspektywy popkulturowej, jak moglibyśmy ją dziś nazwać, miłością romantyczną, nie przeszkadzało Szymborskiej zgłębiać pism wielkich filozofów, których echa wybrzmiewają w jej poezji. Swoją karierę była skłonna dzielić na czas przed i po „tragedii noblowskiej” – nie odnajdywała się bowiem w blasku fleszy. Skromnie stwierdzała nieraz (nazbyt jednak przesadnie), że to nie jej, ale właśnie Filipowiczowi należał się Nobel. Filipowicz był dla niej ważny zarówno jako człowiek, jak i przyjaciel, poeta i pisarz. Często organizowali wspólnie biwaki, podczas których wraz z zaproszonymi przyjaciółmi łowili ryby i toczyli rozmowy o życiu i świecie. Na wyprawy, również te samotnicze, zwykli byli zabierać domowej roboty cytrynówkę, słynną „kornelówkę”.

Tylko najbliżsi znali prawdziwy powód, dla którego poetka nazywała czas swojej światowej sławy „tragedią sztokholmską”. Urszula Koziół

5 Zob. *Ogólnopolski program TV*, w: „Nowiny. Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej” 1985, nr 123 (11211), s. 4 i in.

6 Zob. „*Niewolnica Isaura*” *podbiła serca Polaków w PRL-u*, Focus Historia 15.06.2020, <https://www.focus.pl/artykul/niewolnica-isaura-podbiła-serca-polakow-z-prl-u>, dostęp: 28.04.2023.

wyraziła to jasno: „Wisielka nie mogła cieszyć się Noblem bez Kornela”⁷. Z jej wspomnień wyłania się obraz Filipowicza jako człowieka pełnego przyjaźni, koleżeńskiego, uczciwego, rzetelnego i do tego obdarzonego niezwykle poczuć humoru. Mimo przeżyć wojennych, zachował dziecięcą radość i skłonność do zabawy, ale jednocześnie angażował się w ważne dla środowiska literackiego działania, skupiając wokół siebie ludzi w różnym wieku. Całkowicie oddany Szymborskiej, zdaniem Urszuli Koziół, zapatrzony w nią jak młody sztubak, miał w sobie coś z błędnego rycerza, który wyzwiałby na pojedynek każdego, kto nie podzielał podziwu dla damy jego serca. Ta zaprzyjaźniona z twórcami, wybitna poetka, wielokrotnie nagradzana (m.in. w 2016 za tom *Klangor*, gdyby ograniczyć się do poletka związanego z londyńskim środowiskiem literackim – nagrodą im. Krystyny i Czesława Bednarczyków) tak wspomina swoje krakowskie spotkania:

Kto nie pamięta tych spacerów [...] między Chocimską a dawną Dzierżyńskiego, kiedy to przechodziło się od jednego stołu do drugiego (tą właśnie trasą, przecinając małe targowisko), krążąc między „kornelówką”, rybką i pieczonymi kartoflami a wódeczką i obowiązkową zupką (wtedy jeszcze nie tą z „gorących kubków”, tylko prawdziwą), nie mówiąc o innych pysznościach – przerywnikach w rozmowie zawsze zajmującej, ważnej, choć niby lekkiej?⁸

Również w reminiscencjach Ewy Lipskiej – znakomitej poetki, prywatnie przyjaciółki obojga, bywalczyni na wspólnych biwakach m.in. w Nowosądeckiem nad Dunajcem, Rabą, Skawą, w młodości także partnerki Adama Włodka (późniejszego męża Szymborskiej) – Filipowicz pojawia się jako postać wyjątkowa. Nieodczownie kojarzony jest z postawą rycerską, wyprawami na ryby i intelektualnymi dysputami:

Mam przed sobą pocztówki z rysunkami (ryb, oczywiście...), wierszykami, pieniędzy na szczęście, zdjęcia... Kornel z szablą. Belgijskim sztucerem [– wspomina Lipska]. W cieniu matka, pani Filipowiczowa, w długim żołnierskim płaszczu. Butelka „kornelówki” na stole... taaaka ryba. Pożółkłe zdjęcia, jak w fotoplastykonie. Obrazy przesuwają się opornie. Rdza czasu. To oni, chłopcy z zabawkami... Ponieważ żyliśmy w takich czasach, że historia rozmawiała o nas, to często rozmawialiśmy o historii. Czy wie, że kończący się XX wiek jest pod nieustannym napięciem wydarzeń, a nowi fanatycy stoją już na wzgórzach?⁹

7 J. Sobolewska, *Miron Ilia, Kornel. Opowieść biograficzna o Kornelu Filipowiczu*, Warszawa 2020, s. 362.

8 *Byliśmy u Kornela*, dz. cyt., s. 195.

9 Tamże, s. 209.

Jak ważne miejsce w życiu Szymborskiej zajmował Filipowicz, potwierdzają ich listy, wydane w roku 2016. Wyłania się z nich obraz relacji szczególnej. Jest to portret zwielokrotniony wybitnych twórców, intelektualistów, ale także – dojrzałych, kochających się osób obdarzonych podobną wrażliwością. Spowija ich aura dyskrecji i uważności, ale niepozbawionej humoru czy autoironii. Widać to szczególnie w odgrywanych w listach przez korespondentów rolach. Ona śle nieraz kartki i listy, wcielając się w wymaginowaną postać hrabiny Heloizy Lanckorońskiej lub w ciche (mniej lub bardziej wyszukane) wielbicielki Filipowicza wzbudzające zazdrość Szymborskiej: Gienię i służącą Rózię. On przyjmuje rolę plenipotenty hrabiny Eustachego Pobóg-Tulczyńskiego lub kaprała Józia, o którego z kolei zazdrosny jest Filipowicz. Przybranie przez pisarza tego właśnie, konkretnego nazwiska nie było przypadkowe¹⁰. Wiąże się z Tulczyнем (leżącym obecnie na terenie Ukrainy), który był miejscem narodzin ojca Filipowicza – Kornela Wiktora. Pisarz zwykł używać także pieczęci herbu Pobóg kojarzonego m.in. z Koniecpolskimi. O rodzie Pobogów odnajdziemy wzmianki już u Jana Długosza, przywołującego bitwę pod Grunwaldem. W aktach metrykalnych pisarza znajdziemy natomiast zapis poświadczający, że obdarzono go trojgiem imion, figurował tam jako: Miron Eustachy Kornel. Powołanie do życia hrabiny Lanckorońskiej (w Lanckoronie odbyła się jedna z ich pierwszych schadzek miłosnych) oraz Eustachego Pobóg-Tulczyńskiego jest znakomitą exemplum łączącej ich wyobraźni, spełniającej się w narracji literackiej zespolonej z wątkami autobiograficznymi.

Te erotyczno-językowe igraszki i maskarady nie ograniczały się tylko do wymysłów korespondencyjnych. Jak wspominała Urszula Koziół, oni naprawdę umawiali się na tajne spotkania, podawali się za kogoś innego, wynajmując pokój w hotelu. Czasem udawali, że się wcale nie znają, odgrywając miłosną intrygę wciąż od nowa.

Jak przystało na rasowego prozaika, lubił Kornel (i potrafił!) wymyślać sobie role, w które z zapalem się wcielał, np. wtedy, kiedy w poznańskiej wiosce przez parę lat odgrywał rolę poważnego profesora biologii czy może archeologii, przebywając na letnisku, zatajając tym sposobem swą własną profesję, z którą czujemy się jakoś niezręcznie poza własnym środowiskiem¹¹.

10 J. Sobolewska, *Miron Ilia, Kornel. Opowieść biograficzna o Kornelu Filipowiczu*, Warszawa 2020, s. 313–349. Zob. W. Szymborska, K. Filipowicz, *Listy*, dz. cyt.

11 *Byliśmy u Kornela*, dz. cyt., s. 194. Zob. J. Sobolewska, dz. cyt.

Ale kim właściwie był Kornel Filipowicz i jak to się stało, że jego losy zbiegły się z losami Wisławy Szymborskiej, pozostając we wspólnym uścisku aż do końca?

Kartografia życia Filipowicza

Symboliczna mapa miejsc mających wpływ na życie i twórczość Filipowicza musiałaby skupiać się głównie na trzech miastach: Tarnopolu, Cieszynie i Krakowie. Pisarz urodził się w Tarnopolu 27 października 1913 roku. Następnie jako mały chłopiec z matką, babką i ojcem, który powrócił do nich z wojska po zakończeniu I wojny światowej, wyemigrował do Cieszyna. Było to miasto zupełnie inne niż znane im dotychczas kresowe miejscowości i osady. Dla rodziny Filipowiczów była to radykalna zmiana nie tylko krajobrazu, ale i środowiska, kręgu kulturowego, w tym religijnego (więcej było tam protestantów niż katolików), a także językowego (biorąc pod uwagę naleciałości dialektyczne). W Krakowie zaś spędził Filipowicz swoją dorosłość: podjął studia na wydziale biologii na Uniwersytecie Jagiellońskim (1933), założył rodzinę ze swoją wielką miłością, Marią Jarema, wybitną artystką i matką jego syna Aleksandra (Ala). Potem także w Krakowie, po trosze za namową zaprzyjaźnionych z obu rodzinami Różewiczów, próbował ułożyć życie z Marią Próchnicką – historykiem sztuki, swoją drugą żoną, wraz z ich synem Marcinem. Tam też zmarł 28 lutego 1990 roku, odprowadzony w ostatnią podróż przez Szymborską¹².

Duże znaczenie miały dla Filipowicza jeszcze trzy inne miejsca: obozy koncentracyjne – Gross-Rosen – nieopodal obecnej wsi Rogoźnica, niedaleko Świdnicy i Oranienburg – zlokalizowany około 30 km na północ od Berlina, a także Paryż. W jednej z rozmów radiowych pisarz wyznawał, że po powrocie z obozów miał poważne problemy ze zdrowiem. Poruszał się z trudem o lasce, miał zapalenie mięśni nóg, ogólnie czuł się źle, ale ten czas poświęcił na pracę¹³. Rok po zakończeniu wojny powstał jego, wielokrotnie potem przedrukowywany *Krajobraz, który przeżył śmierć* – utwór¹⁴ poświęcony przyjacielowi i artyście Jonaszowi Sternowi, ocalałemu spod sterty trupów. Czytamy tam:

Zerwały się dookoła strzały – esesmani stali półkołem na stokach kotliny –
biegnący przed nim rozchylił się jak podcięte drzewa i na wprost siebie ujrzał
ogromną, czerwoną twarz i ręce z szarpiącym się pistoletem maszynowym.

¹² Zob. J. Sobolewska, dz. cyt., s. 367–373.

¹³ Por. J. Piesszchachowicz, *Ku wielkiej opowieści. O życiu i twórczości Kornela Filipowicza*, Kraków 2010, s. 217, i in.

¹⁴ Zob. J. Gorzkowicz, *W poszukiwaniu antagonisty. O wątkach egzystencjalnych w twórczości Kornela Filipowicza*, Kielce 2018, s. 247.

W tej samej sekundzie czyjaś oślizła od krwi łydka poderwała mu nogi. [...] Uświadomił sobie, że pierwszym warunkiem utrzymania życia jest absolutny, idealny bezruch. [...] Czyż może istnieć coś niedorzeczniejszego niż niemożność spędzenia wielkiej trupiej muchy, która łązi po nagim ciele, zrywa się i usiada znów w najbardziej nieoczekiwanym miejscu [...] Był to konieczny etap w drodze do ocalenia [...] Kiedy w nowej pozycji otworzył oczy, świat stał nieporuszony i okrutny, przeżywający wszystko, dotrzymujący miejsca nawet najstraszliwszym zmianom swoją statyką kształtu i odległości¹⁵.

Reminiscencje obozowe przewijać się będą potem już w całej twórczości Filipowicza. W opowiadaniu *Sen, który mnie jeszcze czasem, coraz rzadziej nawiedza*, które ukaże się drukiem w latach 70., tak napisze:

– Filipowicz, zwei und achtzig, sechs, drei und neunzig – zum Appel! Słyszę moje nazwisko i mój numer i wiem, skąd rozlega się wołający mnie głos: to mówi Lagerälteste ze szrajbsztuby. Wiem także, dlaczego Lagerälteste mnie woła: moi wszyscy koledzy, trzynaście tysięcy więźniów, zostali już policzeni, sprawdzono im numery i podsumowano. Z rachunku wynikało, że brakuje jednego więźnia [...] Trzynaście tysięcy stu dwudziestu czterech moich kolegów ustawionych w czworobok na placu apelowym czeka na mnie. Pośrodku placu stoi grupka esesmanów. [...] Blokowi i sztabowi rozbiegli się po obozie i szukają mnie, ale nikt nie wie, gdzie jestem. A ja tymczasem nie mogę wydostać się z magazynu żelaza zbrojeniowego, bo zaplątałem się w jakiś idiotyczny sposób w zwoje zardzewiałego drutu, który unieruchomił mi nogi. [...] Na dodatek odjęło mi mowę i nie mogę dać znać o sobie...¹⁶

Przeżycia z tamtego okresu, podobnie jak w wypadku wielu innych ocalałych, wpłynęły na sposób odczuwania przez niego świata. Długo powtarzać będzie, że jest poobijany i chyba niezdolny już do normalnych, pełnych zaangażowania uczuć. Wspominała o tym Maria Próchnicka (w wywiadzie udzielonym mi w Łodzi w 2012 r.), opowiadając o początkach ich relacji przypadających na końcówkę lat 50.

Dla pisarza traumatyczny był także pobyt w Paryżu. Podróżował tam z Jaremianką, szukając wraz z nią specjalistycznej pomocy. Ale znalazł jedynie ostateczność – konfrontację z jej chorobą i śmiercią, która przyszła w 1958 roku po Marię, zwinętą w kłębek na krakowskim łóżku szpitalnym, odizolowaną już od świata i siebie. Będzie wspominał Paryż chłodno, a dla niej były to jedno z ostatnich chwil, kiedy mogła oddać się światu:

Chodziłem na spacer, gdy ona malowała i umierała. Chodziłem na plac Clichy i dalej. Wstępowałem do małego lokalu, wrzucałem 50 franków,

15 Cyt. za wyd. K. Filipowicz, *Biały ptak i inne opowiadania*, Kraków 1973, s. 115–117.

16 Cyt. za wyd. Tenże, *Rzadki motyl*, Kraków 1995, s. 76–77.

zakładałem na uszy słuchawki, przyciskałem guzik na jedną melodię i słuchałem. Obok mnie stali Algierczycy, kurwy z placu Pigall, żołnierze, studenci... Wrzucałem nowe 50 franków i przycisnąłem ten sam przycisk¹⁷.

Warto przytoczyć kilka dodatkowych faktów z życia pisarza, które zakreślą szerszą jeszcze perspektywę. W okresie przedwojennym, jak większość młodych skupionych wokół świata artystycznego oraz idei walki z rosnącym w siłę faszyzmem, Filipowicz był związany z organizacjami lewicowymi: Związkiem Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej i Międzynarodową Organizacją Pomocy Rewolucjonistom. Współredagował miesięcznik „Nasz Wyrz”. Wtedy też zadebiutował w „Zaraniu Śląskim” opowiadaniem *Zapalniczka* i wierszem drukowanym w „Gazecie Artystów”. Brał udział w kampanii wrześniowej, został wzięty do niewoli, z której udało mu się zbiec. Działal w konspiracji razem z Ignacym Fikiem. W czasie okupacji pracował jako urzędnik w kamieniołomach w Zagnańsku pod Kielcami, potem w jednym z krakowskich antykwariatów i biurze budowlanym. Równocześnie pisał wiersze i publikował w konspiracyjnych wydawnictwach. W roku 1943, w którym urodził mu się syn, wydał własnym sumptem debiutancki tomik poetycki *Mijani*, ilustrowany przez Marię Jarembiankę. Aresztowany przez gestapo w kwietniu 1944 r., przebywał najpierw w Krakowie na Montelupich, potem we wspomnianych obozach.

Po wojnie, pomimo licznych nacisków, Filipowicz nigdy nie został członkiem partii. Krąży nawet anegdota na ten temat, oparta ponoć na faktach. Przytaczał ją Jan Pieszczachowicz, wieloletni kolega Filipowicza ze Związku Literatów¹⁸. Władysław Machejek, działacz partyjny i redaktor „Życia Literackiego”, opowiadał mu, że chciał kiedyś nakłonić Filipowicza do wstąpienia do partii. Ukuł chytry plan, który miał mu w tym pomóc, wpadł mianowicie na pomysł, aby pisarza upić i potem podsunąć mu dokumenty. Machejek zdawał potem kolegom relacje: «Wódkę to wypił, a jakże, ale gdy chciałem, żeby podpisał – powiedział mi, że przyniesie opowiadanie, rzecz jasna psychologiczne».

Autorka biografii Filipowicza – Justyna Sobolewska – zgłębia ten temat. Z jej ustaleń wynika, że jeszcze w marcu 1946 r. do pisarza zgłosił się oficer UB, żeby go zwerbować jako informatora. W ściśle tajnym raporcie Stanisław Galos tak referował (zapis oryginalny):

Po przeprowadzonej rozmowie z ob. Filipowiczem Kornelem wynioskowałem, że jest podatnym materiałem do werbowania na informatora

17 Cyt. za *Maria Jarema: wymyślić sztukę na nowo*, red. A. Dauksza, Gdańsk 2021, s. 534.

18 J. Pieszczachowicz, dz. cyt., s. 287.

i właśnie zaproponowałem wyżej wymienionemu współpracę, na którą się zgodził natychmiast i na czas Wyborów i wypełnił wszystkie formalności i przyrzekł, że będzie szczerze współpracował z UB¹⁹.

W Instytucie Pamięci Narodowej odnajdziemy także nieco późniejszą notatkę pt. „Opinia informatora pseudonim Pobug”: „Informator Ob. Filipowicz Kornel nie nadaje się do dalszej pracy ponieważ jest nerwowo chorowity, jak również żadnych materiałów nie dał, a zobowiązanie podpisał tylko na czas wyborów”²⁰. Wśród zbiorów IPN znajdują się kolejne materiały, znacznie obfitsze, z lat 60., 70. i 80., tym razem dotyczące obserwacji „figuranta” o pseudonimie „Numizmatyk” – tak sygnowano wówczas pisarza.

Pomimo, iż Filipowicz-socjalista, o światopoglądzie ukształtowanym na przekonaniach przedwojennej awangardy, szybko pozbył się złudzeń co do zakusów i intencji władzy komunistycznej, jego nazwisko znalazło się wśród 53 podpisów figurujących pod Rezolucją Związku Literatów Polskich z 1953 r., potępiającą księży kurii krakowskiej. Przypomnijmy, że list odnosił się do spreparowanego procesu sądowego księży, oskarżonych o szpiegostwo i rzekomą zdradę stanu. W rzeczywistości chodziło o rozprawienie się z niezależnością Kościoła, który był ostoją opozycji. Choć trudno orzec dziś z całą pewnością, czy Filipowicz w ogóle był obecny na zebraniu i swój głos zadeklarował – wszystko zorganizowano tak, aby nie można było *de facto* zaprotestować – narracji władz dało się uwieść lub zastraszyć w tamtym czasie wielu intelektualistów. Wśród nazwisk widniejących pod Rezolucją znalazły się podpisy także m.in.: Jana Błońskiego, Wisławy Szymborskiej, Adama Włodka, Jalu Kurka, Sławomira Mrożka, Tadeusza Nowaka, Juliana Przybosa. Pytany po latach Błoński, jak wyglądało głosowanie, opowiadał²¹: „Na zebraniach nie padało pytanie: «Kto za?». Pytano tylko: «Kto przeciw?». Nikt nie miał odwagi się zgłosić. Nie jestem pewny, ale złożono chyba nawet podpisy za nieobecnych. Nikt podpisany wbrew swojej woli nie odważyłby się zażądać usunięcia podpisu”.

Sobolewska tak dopowiada:

Nie było Filipowicza na zjeździe szczecińskim w 1949 roku, kiedy to jak wspominał Aleksander Wat (*Klucz i hak*) radziecki emisariusz ostrzegał, że „kto nie pójdzie z nami, będzie unicestwiony, a jego imię zostanie wykreślone z ksiąg i pamięci na zawsze”, a polscy literaci okłaskiwali go „do paroksyzmu, przy zaistniałych twarzach”. W kuluarach, jak cytują Binkot i Szczesna – Artur Maria Swinarski zaczął Pawła Hertza.

„– A czemu to pan w ciemnym ubraniu, panie Pawle?

19 Cyt za J. Sobolewska, s. 140–141.

20 Tamże.

21 Tamże, s. 143.

- Bo jestem na pogrzebie literatury polskiej.
- Nie wiedziałem, że jest pan tak bliskim jej krewnym, żeby nosić po niej żałobę²².

Twórczość Filipowicza objęta była częściowo cenzurą, drukował w czasopiśmie, m.in. w „Odrodzeniu”, „Życiu Literackim”, „Tygodniku Powszechnym” i „Odrze”. Należał do członków Polskiego Pen Clubu, zaś w roku 1981 był współzałożycielem, a potem zastępcą redaktora naczelnego miesięcznika „Pismo”, którego ukazywanie się zostało przerwane z chwilą ogłoszenia stanu wojennego. Na początku lat 70. znalazł się w kręgu demokratycznej opozycji. Był członkiem Towarzystwa Kursów Naukowych, publikował w wydawnictwach ukazujących się poza zasięgiem cenzury. Brał udział, jako obserwator, w procesach robotników. Po zawieszeniu ZLP przez dekret o stanie wojennym prowadził, razem z innymi pisarzami, „podziemną” działalność związkową. Był także współzałożycielem niezależnego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Jaremianka

Moja Kochana. Stała mi się wielka krzywda, że nie pisałaś tak długo. [...] Tu jest strasznie, wspomnienia nie mogą mnie utrzymać przy życiu, nienawidzę teraz nawet najładniejszych rzeczy przeżytych z Tobą, nie pamiętam ich zupełnie, nawet nie wiem, na czym polegało ich rozpasanie. Mam Ciebie teraz tylko przed sobą, obróconą plecami, niemożliwą nawet do pomyślenia skutkiem straszliwej odległości²³.

Filipowicz, student UJ pisał tak w 1936 roku do Marii Jaremy, w jednym ze swoich pierwszych listów. Dla niej był Ilią – tak już będzie go nazwała. Do końca też pozostanie dla niego nieuchwytna, niczym wibrujący na niebie punkt, romansująca z innymi, czerpiąca z życia garściami – jakby przeczuwała, że jej czas jest ograniczony. Pełna buntu, wolności, pragnąca spełnienia totalnego – jako kobieta i artystka. Jej głos był mocny, stanowczy, tak w stosunku do siebie samej, jak do bieżących wydarzeń. Patrzyła w przyszłość okiem rewolucjonistki. Uważała, że sztuki nie można planować, podobnie jak nowego życia. Sztuka przyszłości jest bowiem nieprzenikniona i nieodgadniona. Co najwyżej można by na jej temat fantazjować, ale to dobre dla bajkopisarzy²⁴. W jednym z listów z Paryża, gdzie przebywała na stypendium artystycznym, napisze do Ilii:

²² Tamże, s. 144.

²³ Tamże, s. 82.

²⁴ Zob. *Maria Jarema: wymyślić sztukę...*

Jestem sama, często jestem sama i kiedy jesteś blisko, walczę z Tobą zawsze. Buntuję się przeciwko Twojej władzy nade mną. Nie mogę pisać listu, jestem zazdrosna. Możesz robić wszystko, co chcesz. Tylko potem bardzo mocno Cię ugryzę. Pić mi się chce z Tobą. Tu w Paryżu ani razu się nie napiłam, nawet lekko²⁵.

Niezależność i pasja starszej od Filipowicza o pięć lat artystki – uczennicy Xawerego Dunikowskiego i współzałożycielki, wraz Henrykiem Wicińskim – przyjacielem pisarza, Leopoldem Lewickim, Januszem Woźniakowskim, Jonaszem Sternem i Andrzejem Stopką, postępowej Grupy Krakowskiej – imponowała mu. Sam również interesował się sztukami plastycznymi. Od najmłodszych lat malował akwarele, upodobał sobie zwłaszcza martwe natury i pejzaże. Nosił się nawet z zamiarem studiowania na Akademii Sztuk Pięknych, pomysł ten jednak zarzucił. Wystarczyło mu „oddychanie tym samych powietrzem”, a w późniejszych czasach zajmowanie się fotografią. W jego twórczości prozatorskiej również łatwo o wskazanie elementów malarskich, nie tylko w kontekście bezpośrednich odniesień, jak w przypadku Bruegla.

Ślub wzięli tuż po zakończeniu wojny.

Maria Jarema była artystką wszechstronną, zaangażowała się jako scenografka i aktorka w działalność eksperymentalnego teatru Cricot, założonego przez jej brata – Józefa Jaremę, związanego z kapistami, a po wojnie żyjącego na emigracji. Później współpracowała z Tadeuszem Kantorem w ramach Cricot 2, a także z teatrem Lalki, Maski i Aktora „Groteska”. Próbowала sił w malarstwie, zaczynając od akwareli, tempery i farb olejnych, wypracowała swój własny, niepowtarzalny styl, najbardziej reprezentowany przez jej monotypy. Fascynowały ją możliwości tej techniki, a także litografii oraz *action painting* (również w kontekście performatywności). Sztuka pochłaniała ją całkowicie.

Gdyby ktoś z zewnątrz obserwował Marię i Kornela przez dłuższy czas – przekonuje Agnieszka Dauksza, biografka Jaremiarki – uznalby ich zapewne za szaleńców – wychudzeni, nie dojadali, ubierali się w znoszone ubrania, pochłonięci pracą. Całe tygodnie, miesiące, lata tracili na czynności, których nikt od nich *de facto* nie oczekiwał, nikt nie chciał²⁶.

We wspomnieniach syna Aleksandra, wychowywanego przez rodzinę Jaremiarki, obraz rodziców pozostaje pogodny. Choć opuścili go dość wcześnie, nie traktuje tego jako porzucenia²⁷. Wiedział, że obydwójce zajęci

25 Cyt. za: J. Sobolewska, dz. cyt., s. 88.

26 A. Dauksza, *Jaremiarka. Biografia*, Kraków 2019, s. 466.

27 *Byliśmy u Kornela*, dz. cyt., s. 161.

byli swoją twórczością – matka malowała, ojciec pisał książki, nie mieli za wiele czasu, nawet dla siebie. Pamięta, że gdy był już nieco starszy, ojciec starał się rozbudzić w nim zainteresowanie przyrodą. Zabierał go na wycieczki rowerowe, spływy kajakowe, uczył, jak łapać w stawach rozwielitki i inne wodne stworzenia, zrobił mu nawet akwarium na pierwszą hodowlę rybek. W pamięci utkwiło mu zwłaszcza kilka szczegółów o matce, którą stracił jako piętnastolatek.

Mówiłem do Niej i o Niej Marysia Mama. Mieszkała ze mną w domu rodzinnym na Woli do końca lat 40. – [wspomina] – [...] W miarę dorastania obraz matki coraz bardziej utrwał się w mojej psychice i chociaż miała ona dla mnie coraz mniej czasu, czułem się coraz bardziej z nią związany. Przy całej bezkompromisowości w stosunku do świata i swojej sztuki w kontaktach z ludźmi była bardzo delikatna. Pamiętam dobrze jedną rozmowę, kiedy Marysia Mama wiedziała już o swojej nieuleczalnej chorobie, powiedziała mi wtedy, że muszę dorosnąć i sam wziąć odpowiedzialność za swoją przyszłość. Powiedziała też, że prawdziwą wolność może dać człowiekowi tylko wiedza, więc nie powinienem zaniedbywać nauki. Jest ze mną, choć w oddaleniu, bo w pozostałych po niej obrazach jest życie²⁸.

Ichna i Adam

Mniej więcej w tym samym czasie – gdy kwitło małżeństwo Filipowicza i Jaremiarki – 25-letnia wówczas Wisława Szymborska, a właściwie Maria Wisława Anna, nazywana przez najbliższych Ichną (od Marychny – zdrobnienia jej pierwszego imienia), związała się z Adamem Włodkiem – poetą i redaktorem „Dziennika Polskiego”, na łamach którego debiutowała²⁹. W dniu ich cichego ślubu cywilnego (oboje byli przeciwnikami klerykalizmu) w 1948 r. zamiast prezentów posypały się listy i depesze gratulacyjne. Witold Zechenter – poeta i tłumacz, ale przede wszystkim znakomity parodysta, który po części przyczynił się do spotkania nowożeńców – wraz z żoną Beatą przesłali wówczas dowcipny telegram. Brzmiał następująco:

Cieszymy się bardzo że w tak piękny sposób realizuje się organizacja życia poetyckiego w Krakowie – stop – niech żyje jednolitofrontowy związek poetycki – stop – najserdeczniej życzymy przodownictwa i realizacji – stop – przekraczajcie normy – stop – niech żyje sojusz poetycko poetycki – stop – z całego serca ślemy życzenia szczęścia.

28 J. Pieszczachowicz, dz. cyt., s. 134–135.

29 Na podstawie: J. Gromek-Illg, *Szymborska. Znaki szczególne: biografia wewnętrzna*, Kraków 2022, ss. 133–138, 182–191 i in.

Choć życzenia te uznać można za zabawny pastisz partyjnych sloganów propagandowych – jak przyznaje Joanna Gromek-Illg, autorka biografii noblistki – młodzi, radośni, wyzbyci „mieszczańskich przesądów” – mogliby rzeczywiście firmować wzór nowoczesnego socjalistycznego małżeństwa. W tamtym czasie nie należeli jeszcze do partii, ale Włodek był bardzo zaangażowany w sprawy ideologiczne i traktował je – można by rzec – śmiertelnie poważnie. Syn zawodowego wojskowego i opiekującej się domem matki z nieokrzesanego szkolnego dowcipnisia w okresie okupacji przemienił się w działacza krakowskiego podziemia kulturalnego³⁰. Współtworzył też konspiracyjną Bibliotekę Poetów, która stała się miejscem, m.in. jego własnego debiutu poetyckiego. Opublikował tam *Wiązanekę jaskrów* (1943). Ideologia jednak szybko przebudowała i sformatowała jego system wartości.

Włodekowi podobało się bardzo imię Wisława, które często zdrabniał, zwracając się do Szymborskiej: Wiselko, Wiślątko, Wisło – jak ona lubił zabawy słowne. Zapewne pod jego wpływem – choć poetka nigdy nie ukrywała lewicujących poglądów – wstąpiła z nim na początku lat 50. do partii. Na jednym z wycinków z gazety, odnajdziemy odręczną notatkę Włodka: „Wisława Osóbka-Morawska otrzymała z powrotem legitymację partyjną. Tak więc już dwie jedyne w Polsce towarzyszkis Wisławy mają co należy (he-he)”.

Uchodził za jednego z największych oryginałów w środowisku literackim Krakowa: niski, gruby, rubaszny, a na dodatek w upalne dni paradujący przy otwartych oknach nago po mieszkaniu – ku zdziwieniu kolegów – cieszył się niebywałym powodzeniem u kobiet. Zapewne – podobnie jak Szymborskiej – innym kobietom podobał się także jego naturalny sposób bycia, spontaniczność i całkowita samoakceptacja. Mogły być przy nim sobą, co dawało poczucie spokoju i bezpieczeństwa. Od początku ich związek był partnerski i oparty na przyjaźni, co nie znaczy, że pozbawiony zazdrości. Wisława nie przejawiała chęci zajmowania się domem, ani też uznawania męża za swojego „pana i władcę”. Miała temperament i rosnący „apetyt na życie”. Zwrócona w głąb siebie bardziej niż do świata, była niezależna i pełna kontrastów. Jedno jest pewne, tłem ich małżeństwa i wieloletniej przyjaźni była poezja, której obydwójce byli całkowicie oddani³¹.

Choć dzisiaj mało kto pamiętałby o nim, gdyby nie kontrowersyjne stypendium dla młodych literatów jego imienia, ustanowione na mocy testamentu noblistki, Adam Włodek był nie tylko poetą (wydał dziesięć

30 Zob. *Godzina dla Adama: Wspomnienia, wiersze, przekłady*, praca zbiorowa [m.in. J.P. Gawlik, W. Maciąg, W. Szymborska], Kraków 2000.

31 J. Gromek-Illg, dz. cyt.

tomów), redaktorem pism, opiekunem Koła Młodych przy Związku Literatów Polskich (piętnaście lat), ale także tłumaczem, m.in. dzieł: Oscara Wilde'a, Rainera Marii Rilkego czy Władimira Majakowskiego. Szymborska wspominała przy wielu okazjach jego niezwykle dar prowadzenia rozmów z młodymi adeptami poezji i metody jego z nimi pracy. Nie krytykował wprawek literackich, nie wyrzucał do kosza nawet grafomańskich prób, ale starał się zwracać uwagę na, choćby nieliczne wersy lub nawet ich fragmenty, które były lepsze od reszty. Jego lewicowy światopogląd nigdy się nie zmienił, jednak z partii wystąpił w 1957 r. jako jeden z pierwszych, na znak protestu na wieść o likwidacji pisma „Po Prostu” – późniejszego symbolu przemian polskiego Października. Szymborska krok ten podjęła dopiero w 1966 r., solidaryzując się z Leszkiem Kołakowskim. W późniejszych wywiadach przyznawała: „byliśmy głupi i naiwni, politycznie niewyrobieni i bez zastrzeżeń wierzyliśmy, w to co, mówili nam starsi towarzysze”³².

Ich małżeństwo nie przetrwało próby czasu, rozeszli się po sześciu latach. Możemy dziś spekulować, co było prawdziwą tego przyczyną. Poetka była powściągliwa w ujawnianiu faktów z życia prywatnego. Czy przesądziły jawne zdrady Włodka, czy może jego ośmiostronicowy donos obywatelski na Macieja Słomczyńskiego, ich wspólnego przyjaciela, którym Szymborska z wzajemnością wyrażnie się fascynowała? Dodajmy: donos – choć można by go nazwać działaniem w afekcie, nie więcej niż „przypuszczający” – a nie „stwierdzający” przewinienie – to jednak poważny. W swoim oświadczeniu Włodek sugerował bowiem, że na koledze partyjnym mogą ciążyć przewinienia okupacyjne i że może on być związany z wywiadem anglosaskim (z uwagi na swoje amerykańsko-angielskie korzenie).

Ważne, że do końca dni Adama Włodka, do 1986 roku, pozostawali z Szymborską w wielkiej przyjaźni, o czym świadczy m.in. ich bogata korespondencja, a także wzmianki w listach Filipowicza o ich licznych, wspólnych spotkaniach. Po rozwodzie poetka pozostawiła także drugi człon nazwiska i oficjalnie w dokumentach figurowała jako Szymborska-Włodek.

Na Filipowicza pierwszy raz zwróciła uwagę dość wcześnie. Wspominała, że miało to miejsce w domu Literatów na Krupniczej w Krakowie około roku 1946 lub 1947. Wysoki, szczupły, starszy od niej o dziesięć lat mężczyzna zrobił na niej duże wrażenie, ale byli wtedy oboje poza wzajemnym zasięgiem – ona zajęta Adamem, on Marią. Potem spotykali się przelotem, obracając się we wspólnym środowisku artystów krakowskich. Szymborska była wówczas przekonana, że dopóki będzie w partii, nic między nimi nie będzie możliwe. Po drodze toczyło się życie. Kilkadziesiąt lat później w jednym z listów Filipowicz napisze:

32 J. Sobolewska, dz. cyt., s. 315–349.

Kochana Wisławo,

O kocie mówiłem przez telefon, o sytuacji w domu nie bardzo mogłem mówić, bo była matka Marcina, która przyjechała na wywiadówkę. Poza tym rzeczywiście, 10 telefonów, sterta korespondencji (wśród nich list od jakiejś pani z Anglii, która między 27 IV a 3 V będzie robić „fotograficzne portrety wybitnych Polaków” i prosi także o Twój adres i telefon). Myślę, że do 3 maja będziesz w Krakowie?

Nie bardzo wiem, co jej powiedzieć? Byłoby dobrze, gdybyś zadzwoniła we wtorek wieczorem do mnie, albo do siebie. Miałem trochę spokoju w Zakopanem, a teraz znów zaczyna się młyn.

Niech to wszyscy diabli!

Mimo to całuję Cię

Kornel [Kraków 26. IV. 1980]³³

Maria Próchnicka-Filipowicz

Dzięki Tadeuszowi Różewiczowi rok po śmierci Jarembianki Filipowicz poznał piętnaście lat młodszą od siebie Marię Próchnicką. W roku 1964 została jego żoną oraz matką jego drugiego syna Marcina. Wspominając męża, z którym nigdy się nie rozwiodła, opowiadała mi, że połączyła ich sztuka, literatura i miłość do przyrody, a później dziecko. Ale w Krakowie mieszkać nie chciała³⁴. Wyruszyli kilka razy na rejsy Bugiem i Wartą, których on był kierownikiem, mieszkali pod namiotami, łowili ryby i cieszyli się pięknem przyrody. Lubili razem zbierać grzyby – ona jako harcerka uwielbiała obcowanie z naturą. Spotykali się także w rodzinnym majątku Próchnickich, w Żuchowicach.

Ich związek, jak i późniejsze małżeństwo, były „dojazdowe”. Próchnicką na co dzień pochłaniała praca w Muzeum Sztuki Współczesnej w Łodzi. Tu był cały jej świat, znajomi, stąd też miała bliżej do Żuchowic i do siostry w Warszawie, a w Krakowie miała tylko kuzynkę. On korzenie wszystkie zapuścił w Krakowie. Próchnicka uważała też, że dzieliła ich ogromna przepaść, zważywszy na środowiska, w jakich żyli. Została wprowadzona i przedstawiona, poznała m.in. Hannę Rudzką-Cybisową, Jerzego Nowosielskiego, Jonasza Sterna. Ale czuła się tym wszystkim onieśmielona i obca.

Filipowicz nie ustawał w staraniach, nie do końca jednak pewny rezultatów. W listach z 1960 r., lubiący gotowanie, dbanie o rzeczy praktyczne i troszczenie się o ludzi, podobnie jak czynił to wcześniej z Jarembianką, pisarz dopytuje, czy oby na pewno Maria, dobrze się odżywiła.

³³ W. Szymborska, K. Filipowicz, *Listy*, s. 405.

³⁴ J. Gorzkowicz, *Mój mąż Kornel. Justynie Gorzkowicz opowiada Maria Próchnicka-Filipowicz*, „Odra”, 7–8 MMXII/2013, s. 59–62.

Żałuj, że nie przyjechałaś, mięso udało mi się jak rzadko, było niebywale kruche, pachnące, smak miało wyszukany, ale po prostu zarazem: posiadało właściwości rzeczy najwyższej klasy: arcydzieł sztuki. Ziemniaki nie ustępowały mięsu (w swojej kategorii)³⁵.

Próchnicka jednak ciągle się wahała, przerastała ją różnica oczekiwań, wieku, środowisk. Chciała miłości romantycznej, adoracji, żeby wybranek jej serca przynosił jej nenufary i nosił ją na rękach, a on przyzwyczajony był do kobiet silnych i niezależnych. Im więcej w tym związku było niepewności, tym bardziej jednak Filipowicz dążył do ślubu (zgodził się nawet na ceremonię kościelną, choć miałyby się odbyć „po cichu” i w znacznym odstępście czasowym od cywilnego). Gdy do niego w końcu doszło, na przyjęciu wybuchła awantura. Próchnicka wspominała:

Siedzieliśmy przy stole jak to małżonkowie, po czym Kornel mnie opuścił i usiadł koło Mietka Szczerskiego. Na co ja usiadłam na kolanach panu Gliszczyńskiemu, wściekłam się. Wtedy Kornel zerwał się od stołu, wyszedł do drugiego pokoju, ubrał się w kozuch, wziął swoją torbę i wyszedł z domu. Włożyłam płaszcz, chustkę na głowę oraz cienkie buciki i dogoniłam go³⁶.

Ale rano rozjechali się w swoje strony do Krakowa i do Łodzi. Całkiem poważne rozmowy o wspólnym zamieszkanu w Krakowie powróciły znów, gdy na świecie pojawił się ich syn.

Było tam duże mieszkanie Kornela i jego pierwszej żony – sławnej i bardzo dobrej malarki, kiedyś jej pracownia. Kornel powiedział, że postawi ściankę działową... Ale ja jakoś nie mogłam się zdecydować. Nie widziałam siebie w tym mieszkaniu, zupełnie. To był inny świat. [...] Nie zdecydowałam się na to. Zważywszy, że przecież ... ukochany bardzo syn Aleksander z pierwszego małżeństwa Kornela, nie mieszkał z rodzicami ... Bo oni pracowali, byli zajęci. Nie wyobrażałam sobie takiego życia³⁷.

Nakreślając z detalami mapę krakowskiego mieszkania, ogromnego, stumetrowego chyba, syn – Marcin zaznaczył później, będąc już dojrzałym mężczyzną – że wydawało się mroczne, tajemnicze i jakby zawieszone w czasie³⁸. Składało się z kilku pomieszczeń. Jak wspomina, od wejścia szło się długim korytarzem wprost do gabinetu ojca pełnego książek, zdjęć i różnych pamiątek. Znajdowały się tam m.in. kilimy, obrazek Mikulskiego

35 Cyt. za: J. Sobolewska, dz. cyt., s. 248.

36 Tamże, s. 250.

37 J. Gorzkowicz, *Mój mąż Kornel*, dz. cyt.

38 Por. M. Filipowicz, *Kornel Filipowicz: nietypowa encyklopedia*, „Dekada Literacka” nr 5 (21) Rok IV 2015, s. 42–44.

i Kantora, zdjęcia jego brata Ala i jego żony, pocztówki z malarstwem, podobizna Piłsudskiego, zdjęcie piętrowych prycz z obozu koncentracyjnego, kawałek jego obozowej opaski... Dalej, do łazienki prowadził oddzielny korytarzyk obwieszony rybackimi trofeami, który zakręcał do pokoju babci Stasi – matki ojca. Pomieszczenie było urządzone skromnie. W szafie babci wisiał zawsze jej mundur z Armii gen. Andersa, na ścianie zaś – z jednej strony duży portret jego ojca autorstwa Zofii Wielowieyskiej, a z drugiej spory krzyż. Kolejny, niewielki pokójek tzw. rybacki, poświęcony był literaturze wyłącznie wędkarskiej oraz rozmaitym sprzętom wędkarskim i aparatom fotograficznym. Z ubikacją sąsiadowała kuchnia, której ważnym elementem był warsztat z imadłami, mnóstwem narzędzi i przydatnych różności. Największa jednak w mieszkaniu była pracownia:

Były tam sztalugi i mnóstwo obrazów. Poza tym łóżko, zabytkowa kanapa, biurko i kredens [...]. Do pracowni mimo nigdy niemytych chyba okien, wpadało zawsze mnóstwo światła. Nie było żadnych zasłon, firanek. Na parapetach stały pięknie kwitnące fiołki. Na środku pracowni stało coś w rodzaju stołu, utworzonego przez kufrę, walizki, półki³⁹.

Marcin Filipowicz, który studiował polonistykę w Krakowie, dzięki czemu mógł być bliżej ojca, jak wcześniej jego matka, nie będzie umiał jednak znaleźć z nim bliższego kontaktu. Z perspektywy czasu uzna, że dla ojca najważniejsza była własna twórczość: „jego prawdziwą rodziną była rodzina literacka. Ta, z którą łączyły go więzy krwi, miała mniejsze znaczenie”⁴⁰.

Zapytany przeze mnie, czy pamięta, aby ojciec toczył z nim rozmowy, podobne do tych, zapisanych na kartach jego opowiadań, które Kornel-
-chłopiec prowadził ze swoim ojcem – odpowie przecząco. Nie pamiętał też wspólnych wypraw ani spływów kajakowych. Wspominał za to ogromny blat biurka w gabinecie ojca w mieszkaniu na Lea, oddzielający ich jako rozmówców. Przyznał, że ich wspólne dyskusje o literaturze wpłynęły jednak na wybór przez niego kierunku studiów i siłą rzeczy na to, czym się zajmuje w dorosłym życiu (pracował wówczas w łódzkim ośrodku sztuki). Pamiętał też, że ojciec prosił go, aby nikomu nie zdradzał, że jest pisarzem. Szczycił się tym, że nikt w kamienicy nie zna jego prawdziwej profesji. Sąsiedzi mówili do niego „panie inżynierze”. Marcin zapamiętał też szczególnie jeden ze wspólnie spędzonych w Krakowie rodzinnych obiadów. Na Lea przyjechał kiedyś Stanisław Różewicz, a Maria Próchnicka w fartuszkach przyniosła supkę, zasiedli razem do stołu. Pomyślał wtedy: „Tak właśnie mogłoby wyglądać nasze życie...”

39 Tamże.

40 Tamże, s. 67.

Połączeni

Obaj synowie Filipowicza, mimo dużej różnicy wieku – dzieli ich dwadzieścia jeden lat – utrzymują ze sobą stały kontakt. Jednak dopiero śmierć pisarza połączyła naprawdę ich rodziny – stała się przyczynkiem do corocznych przyjacielskich spotkań w domu Szymborskiej, aby uczcić jego pamięć.

Syn Marcin spotkał Szymborską pierwszy raz niedługo przed pogrzebem ojca, który nigdy mu jej nie przedstawił. Tak wspomina: „Ojciec o tym związku nie mówił i nie poznał mnie z Wisławą. To chyba wynikało ze staroświeckości jego poglądów. Nie umiał znaleźć się chyba komfortowo jednocześnie w obecności i Żony, i towarzyszki życia”.

Syn Aleksander wraz z poetką odprowadził ojca w ostatnią drogę. Przy łóżku zamontował mu liny, aby mógł samodzielnie się podciągać, gdy było już źle. Kornel do końca był sprawny na tyle, by wstawać i pisać aforyzmy. Notował: „Każdy człowiek ma w sobie potrzebę bohaterstwa. Jeśli mu nie starczy odwagi, aby dokonać czynów bohaterskich – robi to w marzeniach albo we śnie”. Albo: „Że mają ze mną umrzeć przykre wspomnienia – to słuszne. Ale dlaczego mają umrzeć też: uściski kobiet, pocałunki, oczy patrzące?”. Zgodnie z ostatnią wolą Kornel Filipowicz został pochowany obok Marii Jaremy na cmentarzu Salwatorskim⁴¹.

Szymborska do końca swoich dni dbała, aby spuścizna literacka Filipowicza nie przepadła. W dwudziestą rocznicę śmierci pisarza, pojawiła się na cieszyńskim Przeglądzie Filmowym „Kino na Granicy” (gdzie wyświetlano filmy nakręcone na podstawie opowiadań i scenariuszy pisarza) w towarzystwie jego synów – Aleksandra i Marcina. Wydawała jego opowiadania, organizowała spotkania. Jan Różewicz w jednej z książek zainicjowanych przez Szymborską, tak opowiada o swoim ojcu chrzestnym:

Te wszystkie wyznaczniki losu ludzkiego podporządkował jednak wyższemu prawu, nie mającemu nic wspólnego z metafizyką. Z tłumionego rytmu jego opowiadań i krótkich powieści biła niezachwiana pewność, że w jednym życiu musimy i możemy pomieścić wszystkie możliwości ludzkiej egzystencji; że najgorsza klęska i najpiękniejsza miłość niczego nie zamykają, ani łajdactwo, ani szlachetność nie określą nikogo do końca. Dla Kornela wszystkie systemy filozoficzne i religijne, magia i nauki przyrodnicze były bezsilne wobec niewiadomych obszarów, jakie kryje wnętrze człowieka. Co jest w człowieku?⁴²

Kiedy ponad dekadę temu odwiedziłam Marię Próchnicką w Łodzi, by spisać jej wspomnienia, mówiła chętnie. Pokazywała albumy, listy. Delikatnymi palcami przekładała kolejne karty, eksponowała zdjęcia, te

41 J. Sobolewska, dz. cyt., s. 358–362.

42 *Byliśmy u Kornela*, dz. cyt., s. 250.



Wisława Szymborska i Marcin Filipowicz,
spotkanie w mieszkaniu noblistki w rocznicę śmierci pisarza
(archiwum rodzinne)

zwłaszcza, które Filipowicz robił synowi i jej. Nad jednym ze swoich pięknie skadrowanych portretów nagle zamilkła. Po dłuższej chwili powiedziała:

Kornel robił dobre zdjęcia, był trochę takim fotografikiem-amatorem, zawsze ładnie mnie kadrował. Mamy też z Kornelem kilka wspólnych zdjęć, bardzo udanych. Ale powiedziałam kiedyś Wisławie, którą zresztą bardzo lubiłam, że my nie mamy tak pięknego zdjęcia, jakie mają oni, że są tak bardzo razem i to się czuło. Ja nie byłam zazdrosna i nawet nie brałam pod uwagę jej wysokiej pozycji, że tak powiem. Była porządnym, dobrym człowiekiem, co dla mnie jest przeogromnej wagi. Myślę, że ona też nie mogłaby powiedzieć o mnie złego słowa⁴³.

Justyna Gorzkowicz

Fotografie z Archiwum Fundacji Wisławy Szymborskiej oraz ze zbiorów rodzinnych Marcina Filipowicza. Za udostępnienie zdjęć serdecznie dziękujemy.

⁴³ Maria Próchnicka-Filipowicz zmarła 6 V 2013 r. nie doczekawszy niestety publikacji swoich słów w „Odrze”.